

## ANNA WIĄCEK (Z D. LISIAK) ur. 1919; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Szkoła
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	szkoła

### Szkoła

Od szkoły dzielił mnie niecały kilometr drogi – szłam tam piętnaście minut. Był to długi, parterowy barak z kilkunastoma salami. Drewniana podłoga nasączona była czarną ropą, chodziło się w obuwiu, którego gumowe zelówki puchły pod wpływem tejże ropy. W kątach stały węglowe piece, które zimą ogrzewały klasy. Rozbieraliśmy się z wierzchnich ubrań, wieszając je na stojakach znajdujących się w pomieszczeniach. Dzisiejsze stoliki i krzesła zastępowały nam ławki - spadzisty pulpit na stałe połączony był z siedzeniem. Na środku ławki wydrążony był otwór na szklany kałamarz, do którego dyżurni wlewali atrament. Pisało się osadkami ze stalówką, którą często trzeba było zmieniać. Kleksy nie należały do rzadkości. Koniec lekcji oraz jej początek obwieszczał woźny ręcznym dzwonkiem. Klasa liczyła około dwudziestu – dwudziestu pięciu uczniów. Oprócz Polaków uczęszczali tam także Żydzi. Z mojej klasy pamiętam Fajge Tirzblat, z którą siedziałam w jednej ławce. Dzięki niej dość dobrze dawałam sobie radę z językiem niemieckim, obowiązującym wówczas w szkole jako język obcy. Z racji wyznania i innej narodowości, koleżanka nie miała żadnych przykrości traktowaliśmy ją życzliwie. Utkwiło mi w pamięci, że nawet często uczestniczyła w lekcjach religii prowadzonych przez katechetkę. Są to odległe bardzo lata, ale niektórych nauczycieli jeszcze pamiętam. Kierowniczką szkoły była pani Lucyna Werewska - uczyła mnie języka polskiego. Języka niemieckiego uczyła pani Kazimiera Tarnowska. Moim wychowawcą był pan Leszczyński - nauczyciel śpiewu i muzyki. Prowadził chór, który koncertował w Kościołach. Obydwie wspomniane panie uczyły w latach pięćdziesiątych moje dzieci, a pan Leszczyński pracował po wojnie jako adwokat. Miło wspominać z nim spotkanie po kilkudziesięciu latach. Edukację szkolną skończyłam na siedmiu klasach szkoły podstawowej i nie mam żadnego wyuczonego zawodu. Pracowałam jedynie zdobywając umiejętności w praktyce, w handlu. Wcześniej – już od czternastego roku życia sprawowałam opiekę nad dziećmi kapitana Wojska Polskiego. Z ulicy Kawiej przez Nową Drogę i Narutowicza chodziłam codziennie pieszo na siódmą rano, na ulicę Górną. Autobusy były w tym czasie w Lublinie, ale nie stać mnie było na bilet. Również jako nastolatka chodziłam z matką do domów lepiej sytuowanych rodzin i pomagałam matce w praniu. Każdy grosz się liczył. Później przyuczałam się zawodu ekspedientki w sklepie ogólnospożywczym należącym do pani Mozelowej, który znajdował się na rogu ulic Hipotecznej i Chopina. Pracowałam za ladą jako uczennica bez wynagrodzenia przez sześć miesięcy, a następnie jako ekspedientka w sklepie mięsnym. Wojna przerwała tę pracę. Zabawy dzieci nie

były wyszukane - gra szmacianą piłką, jeżdżenie z pogrzebaczem i fajerką kuchenną, zimą jazda na drewnianych łyżwach zrobionych samodzielnie i przymocowanych do butów za pomocą sznurków. Gra w klasy w obuwiu była surowo zabroniona przez rodziców, ponieważ niszczyły się buty, a na nowe nie było pieniędzy. Żyliśmy biednie, w zamkniętej prawie grupie społecznej, gdzie niedostatek był częstym gościem w domu. Nie było rozrywek, wycieczek, wielkich przyjemności. Ganialiśmy po łąkach nad Bystrzycą w okolicach obecnego Parku Ludowego lub kąpaliśmy się w tej rzece pod żelaznym mostem, który wtedy wydawał się okazałą budowlą, a obecnie wygląda bardzo niepokaznie. W pobliżu osiedla Czuby i Nałkowskich. Rzeka też nie ta sama, stała się małym strumyczkiem. W pamięci utkwiły mi rzadkie wyjścia do kina. Gdy starsi bracia rozpoczęli pracę zarobkową, nieraz dali 25 groszy i to wystarczyło na bilet do kina specjalnie przeznaczonego dla młodzieży, a nazywało się Gwiazda. Mieściło się na ul. Bernardyńskiej vis a vis szkoły Handlowej Vetterów.

Data i miejsce nagrania	2004-01-02, Lublin
Rozmawiał/a	Aleksandra Dajek
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"